

## *List Marcina Małkińskiego, mieszkańca Broku do tygodnika „Zorza”*

*(Wstępem i przypisami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzela)*

*16 września 1909 roku ukazał się nr 38 pisma „Zorza”. Na stronach 599 i 600 zamieszczono list Marcina Małkińskiego z Broku. Redakcja informowała na stronie tytułowej, że było to pismo „poświęcone sprawom oświaty, dobrobytu i rozwoju społecznego ludu”. Nie wiemy, czy autorem listu był urodzony w 1832 r. Marcin mąż Marianny z Szumskich, czy urodzony w 1887 r. Marcin syn Kazimierza i Franciszki z Popławskich.*

*Ważne jest natomiast, że był czytelnikiem czasopisma „Zorza” i pragnął podzielić się uwagami o życiu w swej miejscowości z innymi czytelnikami tygodnika. Wraz z listem zamieszczono fotografię ruin brokowskiego zamku i zbiorową fotografię członków ochotniczej straży ogniowej.*

## Z BROKU – W ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witam się w imieniu brokowiaków za pośrednictwem naszego pisma z wami, drodzy bracia czytelnicy Zorzy!

Brok leży na prawym brzegu Buga, w dawnym województwie podlaskim<sup>1</sup>, które aż na tę stronę Buga sięgało. Mało jest miast tak wspaniale wyglądających, jak Brok. Wzniesiony na ogromnej górze, wspaniale przedstawia widok na całe Zabuzę, gdzie dokładnie rysuje się biały kościół w Prostyni (10 wiorst) i nowo budujący się w Sadownem (7 wiorst). Z drugiej strony widać rzeczkę Turkę i ogromne lasy.

Ongi był to gród wielki i nazywał się Ciekęc czy Dziekęc, a dla handlu drzewem nawet zwano go Małym Gdańskiem, później wskutek upadku zwał się Brak, a w końcu Brok<sup>2</sup>.

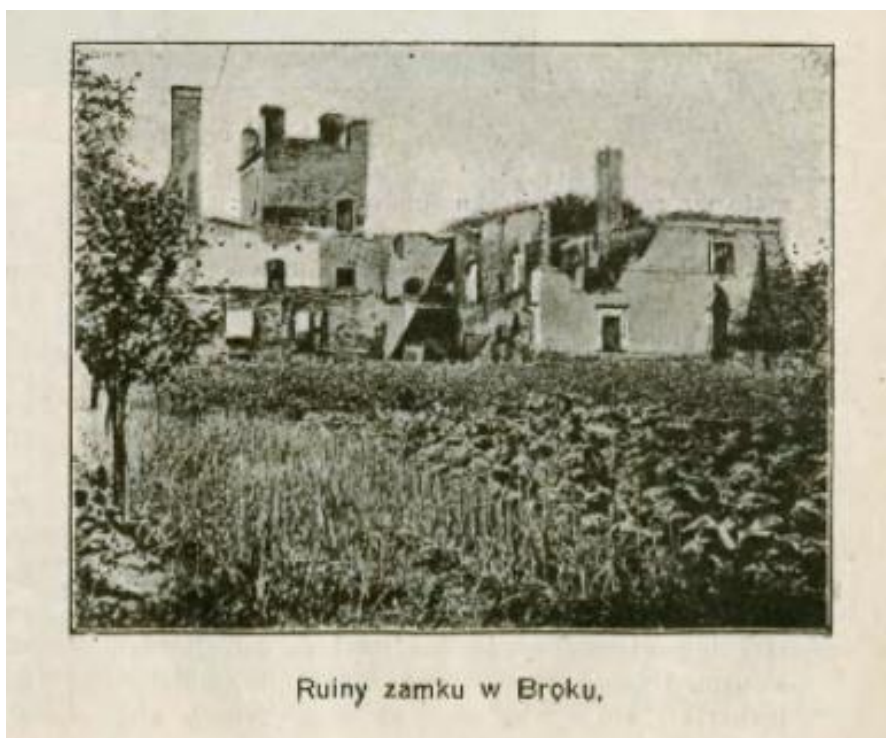
Istniał tu spichrz Kazimierza Wielkiego, skąd na całą okolicę był on znakiem pieczołowitości szcudrobliwego króla; posiadał niejedną świątynię; była tu wspaniale urządzona letnia rezydencja biskupów płockich, obecnie w gruzach, lecz gospodarka późniejsza tak zniszczyła wszystko, że nie można odkopać naszych śladów. Powiadają, że 117 lat temu nie było ani jednego Żyda w Broku, a mieszkał tylko jeden w czterowiorstowej odległości; obecnie jest 2 tys. To też musimy poważnie myśleć o sobie i występować we wszystkim solidarnie, gdyż inaczej zginiemy.

---

<sup>1</sup> Brok nigdy nie był częścią Podlasia.

<sup>2</sup> Zawarte w liście informacje dotyczące najdawniejszej historii Broku należy traktować nie jako fakty historyczne, ale raczej jako ciekawostkę świadczącą o wyobrażeniach ówczesnych brokowiaków o prądziejach tej miejscowości.

Ludzie dobrej woli, idąc za ogólnym prądem pracy oświatowej, który i u nas dał się odczuć, zapoczątkowali, co się dało zrobić. I tak: założona została straż ogniowa w roku 1903, która dotąd powiększyła swój majątek szopą na skład narzędzi ogniowych, paru sikawkami i orkiestrą, lecz dalej mało się rozwija z braku funduszków. Macierz była, lecz zamknięto ją<sup>3</sup>. Dla podniesienia stanu ekonomicznego założyliśmy sklep udziałowy „Zgoda”, który rozwija się pomyślnie i wreszcie kółko rolnicze, które jednak dotąd jeszcze nic prawie nie zrobiło, bo i cóż może zrobić na naszych kwaterach, oziemkach, zagonach i półtorakach, na których nieraz metrowa brona okazuje się za szeroką. Łąki nadbużne, sławne z mleka i miodu, które przy dostatecznej uprawie mogłyby dawać stokrotne plony, przy obecnym zasilaniu gnojem skowrończanym tak się wypłukały, że z trawy żaby widać. Mogłoby kółko obsuszyć ogólne pastwiska, na których inwentarz grzęźnie, ponieważ pasiony jest tym sianem, którego zawsze brak; może ono zadrzewić nieużytki, które wyglądają na istną Saharę afrykańską i zasypują przyległe pola, na których 50 owiec nie ma dostatecznego pożywienia, gdy przy zastosowaniu odpowiednich środków mogłoby żyć 1050. Lecz cóż osuszanie i zadrzewianie znaczy wobec naszych niedołączonych płodozmianów i uprawy roli? A co do hodowli inwentarza – czyż można hodować dobre konie, jeśli ciągną wiosną nawóz po piaskach i błotach o 5 wiorst, a siano, do którego można przez Bug kamieniem dorzucić, z braku przewozu albo sprostowanej drogi na most, po groblach i wodach i piaskach ciągną o wiorst 12. Albo bydło na naszych pastwiskach – o innym i mowy nie ma; a przecie, jeśli będziemy mieli odpowiednią ilość paszy, to i bez pastwiska jak zechcemy, to bydło wyhodujemy.



<sup>3</sup> Chodzi zapewne o Polską Macierz Szkolną, organizację kulturalno-oświatową działającą od 1905 na terenie Królestwa Polskiego. Władze rosyjskie zawiesiły jej działalność już w grudniu 1907 r. Część majątku przekazano Towarzystwu Wpisów Szkolnych, które zostało rozwiązane przez władze carskie na dwa tygodnie przed publikacją listu M. Małkińskiego w piśmie „Zorza”.

A teraz weźmy wychowanie naszej młodzieży, tego dorobku młodego pokolenia i skarbu rodziców, na jakim ono stopniu stoi? Prawda, że szkół jest mało, ale i do tych nie ma komu chodzić: nie mają czasu – wszyscy za pasionką, najczęściej za jednym ogonem. Jakież takie dzieci mogą mieć poczucie poszanowania cudzej wartości, gdy albo sam wprowadza na miedzę i uwrocia<sup>4</sup>, a w końcu i na zagon, albo bydło zgłodzone szuka gwałtem sposobów pożywienia. Nie ostoi się wtenczas nawet silny płot... Po tym następuje kara niemego bydłęcia, które nie winno, bo pastuszki zajęci są grammi, nieraz niemoralnymi, pieczeniem kartofli, na które często idą cudze płoty, zagradzaniem wody w strugach, to znów wycieczkami do sąsiednich sadów i ogrodów po cudze owoce, strąki, groch, brukiew, marchew – nie mówiąc już o makówkach. Wiele to jest z tego wszystkiego wypadków łamania się krów, wybijania bioder, zbijania rogów, zapalania ubrania itd. Nie dziwcie się bracia, gdyż ja sam, pasalem bydło przez 8 lat, a teraz wstyd mię ogarnia na myśl, co to się wyrabiało z rozumem dziecięcym bez dozoru! To też, teraz gdy spojrzę na tę dziatwę, która koniecznie szuka sposobu, w którym by mogła okazać swoją sztukę, a zostawiona bez żadnych wskazówek i dozoru, ginie bezowocnie – to mnie po prostu żal wielki bierze, że nie mogę im pomóc.



Straż ogniowa ochotnicza w Broku.

A gospodarze przy obecnych warunkach czy mogą prawdziwie gospodarzyć? Nigdy! Wyrobiło się u nas przekonanie, że to nie gospodarka, ale kłopotarka i aby żyć, nic więc dziwnego, że nawet pracowity gospodarz, jeśli nie ma pomocy, to nie da sobie rady, nie mogąc zastosować nowoczesnych wynalazków pośpiesznych.

Jeśli dodamy, że nie brak takich, którzy lubią zaglądać do kieliszka, to otrzymamy warunki właściwe tylko ludom dzikim. Teraz osądźcie kochani bracia czy można tak dalej gospodarzyć? Nie! Koniecznie, jeśli chcemy podnieść nasze bogactwo rolne, to musimy nasze grunta scalić.

Pisałbym więcej, lecz zostawiam resztę na później, proszę tylko Szanownego Pana Redaktora o poprawienie pomyłek i zamieszczenie mego listu w „Zorzy”.

*Marcin Małkiński*

---

<sup>4</sup> Pas pola, na którym zawraca się końmi przy orce w zagony.